



Vol. 18, No. 3

THE TATRA EAGLE

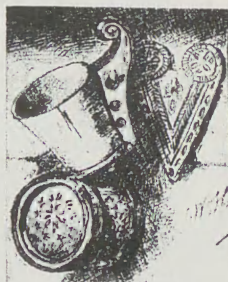
August, 1965

# Zmarł prof. J. Zborowski -Gazda Tatr-

*Ftoz to se tak śpiewo  
idący w górę Krupówkami  
od pocztu ku "Morskiemu Oku"  
na kawkę?*

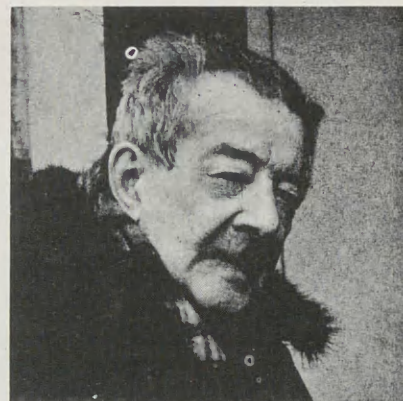
*Idzie se - śpiewający - Krupówkami  
dyrektor, gazda Juliusz Zborowski.  
- Nuty siadają reglom do stóp rosną  
srybnym powrośtem ku słońku się niosą - -  
Coz mu tam!  
Gazda on wielki  
Otworzył swój kamienny chram  
i kazał słońku zmiatać historii pyły,  
kropelki czasów...*

Stanisław Nędza-Kubiniec



W wieku 77 lat zmarł w Zakopanem 15 czerwca długoletni dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, prof. Juliusz Zborowski. Zmarły był wybitną postacią w dziedzinie znajomości kultury tatrzańskiej. Należał do pokolenia odkrywców Zakopanego. Był przyjacielem Szymanowskiego, Malczewskiego, Kasprowicza i wielu innych wybitnych ludzi kultury, którzy tworzyli w Zakopanem, korzystając z wiedzy i naukowych opracowań Zmarłego. Był członkiem wielokomisji Polskiej Akademii Nauk i tytularnym profesorem nadzwyczajnym, dwukrotnie odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i medalem X-lecia. Ostatnio za działalność naukową i za wybitne zasługi na polu kultury odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ze śmiercią Juliusza Zborowskiego łączy się odejście ostatniej z legendarnych postaci Zakopanego.

Urodzony we Lwowie w 1888 r. Zborowski studiował etnografię, językoznawstwo i historię na Uniwersytecie w Lipsku. W roku 1912 objął funkcję nauczyciela w gimnazjum krakowskim, rozpoczynając jednocześnie działalność badawczo-naukową w zagadnieniach językoznawczych i podhalańskich. W



Juliusz Zborowski

1913 przeniósł się do Nowego Targu, gdzie z pracą nauczycielską połączył badania nad problemami językowymi i etnograficznymi góralszczyzny, w których stał się jednym z największych autorytetów.

W latach 1918 do 1920 Zborowski współredagował w Nowym Targu "Gazetę Podhalańską". Od 1918 r. przystąpił do organizacji Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, którą to placówkę objął jako dyrektor w 1922 r.

Muzeum to stało się pod kierownictwem Juliusza Zborowskiego jedną z najcenniejszych instytucji tego typu - dziesiątki tysięcy turystów z całego kraju (a także wielu z zagranicy) spieszy corocznie oglądać ciekawe eksponaty, by poprzecznie zapoznać się bliżej i głębiej z pięknem przyrody tatrzańskiej i z urokiem kultury ludu podhalańskiego.





ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH  
TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE,  
CIRCLE XI OF PASSAIC, N.J.

CO-EDITORS: THADDEUS V. GROMADA,  
JANE KEDRON

TECHNICAL EDITOR: HENRY P. KEDRON

EDITORIAL STAFF: JOSEPH W. KARCZ,  
DR. E. JABLONSKI, TERRY GROMADA

EDITORIAL ADVISOR: JAN W. GROMADA

STAFF PHOTOGRAPHER: H. P. KEDRON

\*\*\*\*\*

Address all correspondence to:  
Jan W. Gromada, 264 Palsa Avenue,  
East Paterson, New Jersey.

Subscription rate: \$1.00 per yr.  
Single copy: 25¢

## PATRONAT

Ks. A. Kowalski, Trenton, N.J.  
Ks. Edwin Bohula, Chicago, Ill.  
Ks. E. Gacek, Endicott, N.Y.  
Prezes Zw. Podh. w Am. Andrzej Wróbel,  
Chicago, Ill.

Jakób Golanka, Bradenton, Florida  
Zarząd Gł. Zw. Podh., Chicago, Ill.  
Klub Przyjaciół Zw. Podh., Chicago, Ill.  
Koło 2 Wł. Orkana, Chicago, Ill.  
Wydział Podhalańsk, Chicago, Ill.  
Younger Members

Kościusko Foundation, New York, N.Y.  
Polonia Technica, New York, N.Y.  
Kazimiera Kasprzak, Chicago, Ill.  
Wiktoria Fiołek, Chicago, Ill.  
Dr. J. Klimczyński, No. Vancouver, Can.  
J. i G. Topór, Chicago, Ill.  
Helena Augustyn, Chicago, Ill.  
Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.  
Ferdynand Błazończyk, Chicago, Ill.  
Jan Łuszczek, Chicago, Ill.  
Stanisław Woźniak, Chicago, Ill.  
Stanisław Janik, Lemont, Ill.  
W. Korzeniowski, Toronto, Canada  
Ferdynand Toczek, Buffalo, N.Y.  
Mr. & Mrs. J. Dzielawa, Chicago, Ill.  
Antonina Błazończyk, Chicago, Ill.  
Franciszek Kwak, Chicago, Ill.  
W. Stopka, Vancouver, Canada  
J. Kopiński, Chicago, Ill.  
Jan Kowalski, Chicago, Ill.  
Andrzej S. Lassak, Elbert, W. Va.  
Franciszek Walus, Wallington, N.J.  
F. i R. Tłapa, Chicago, Ill.  
Stanisław Bachleda, Chicago, Ill.  
R. i A. Szlosowscy, Brooklyn, N.Y.  
Juliusz Łapka, Garfield, N.J.  
Antonina Łapka, Garfield, N.J.  
Jan Habina, Dunbar, Pa.  
Józef Króźel, Chicago, Ill.  
University Club of Hackensack, N.J.

# PODHALANIE z USA NA ZIEMI OJCZYSTEJ



*Składanie wieńca przez Prezesa A.  
Wróbla w Oświęcimiu.*



*Prezes Zw. Podhalan w Am. Andrzej  
Wróbel w otoczeniu Zarządu Zw. Podh.  
w Polsce przed pomnikiem W. Orkana  
w Nowym Targu.*

Podhalanie amerykańscy powrócili już  
szczęśliwie do swych domów i rodzin.  
W imieniu uczestników wycieczki Związku  
Podhalan, Prezes Andrzej Wróbel prze-  
syła przez Łamy "Orka Tatrzańskiego"  
serdeczne pozdrowienia dla całego Związ-  
ku Podhalan w Polsce, jego zespołu i  
wszystkich na Podhalu. -- Ubawili nas  
serdecznie, mówi prezes Wróbel.

*Prezes Andrzej Wróbel i sekretarz  
Józef Czerwiński stojący na czele  
wycieczki.*

**W** POLSCE BAWIŁA  
W CZERWCU 156-oso-  
bowa wycieczka Związ-  
ku Podhalan z USA z  
prezesem Związku p.  
Andrzejem Wróblem  
na czele. Wycieczkę zorganizowało  
Europe Travel Bureau p. Józefa  
Migąły. Amerykańscy „Podhalanie”  
przybyli do Warszawy specjalnym  
samolotem linii lotniczych PANAM.  
Na lotnisku Okęcie powitał ich pre-  
zes Związku Podhalan w Polsce dr  
Bafia, oraz liczna delegacja górali z  
kapelą.

Po odwiedzeniu rodzin mieszkają-  
cych w różnych częściach Podha-  
ła, uczestnicy wycieczki udali się w  
podróż autokarową po Polsce. W  
dniach od 14 do 23 czerwca odwie-  
dzili kolejno: Warszawę, Żelazową  
Wolę, Malbork, Gdańsk, Oliwę, So-  
pot, Gdynię, Koszalin, Kołobrzeg,  
Poznań, Wrocław, Opole, Katowice,  
Chorzów, Częstochowę, Oświęcim i  
Kraków.



## Jan Dobraczyński

## WŁODZIMIERZ WNUK I "Szarotki rosną w Chicago"

Od Redakcji:

Zamieszczamy poniżej (z niewielkimi skrótami) artykuł wybitnego pisarza katolickiego, Jana Dobraczyńskiego, poświęcony osobie znanego działacza i pisarza podhalańskiego - dobrze znanego Czytelnikom "Tatrzańskiego Orła" - Włodzimierza Wnuka oraz jego najnowszej książce pt. "Szarotki rosną w Chicago".

\*\*\*\*\*

Włodzimierz Wnuk jest wnukiem rodzonego brata Sabały, Józefa Krzeptowskiego. Ten Krzeptowski - o czym nie wielu pamięta - był pierwszym wójtem wsi Zakopane.

Człowiek był dzielny, honorowy, pracowity, a nie taki pędziwiatr i ladace jak jego brat Jasiek przezwany Sabałą. Pisał o nim Antoni Zaleski w 1871, że "Krzeptowski jest, jak mówią Anglicy, a self-taught genius, czyli po naszymu genialny samouk". Potrafił być młynarzem, stolarzem, cieślą, ślusarzem, umiał prowadzić gospodę. Kto tam w tej jego gospodzie na Kościeliskiej nie stawał? Ale z czasem zmogła Krzeptowskiego choroba i wyglądało już na to, że Zakopanie innego wójta będą musieli sobie obrać. Nie obrali. W imieniu męża rządziła wsią jego żona Rozalia z Komorowskich czy Kumorowskich, jak hyrniósł "szlachcianka" ze środkowej Polski, której rodzinę wicher dziejowy zaniósł do Czarnego Dunajca. Kobieta była urodziwa ale i energiczna na schwał. Nie mówiła do końca życia "syćkie ale" "wszystkie". Rządziła Zakopanem mocną ręką i pono gdy zdarzyło się jej złapać we wsi złodzieja - co się nawet w Zakopanem zdarza - prała go kijem na rynku własną ręką. Tradycja mówi, że najwięcej lęku budziła w Sabale, który, jak mógł schodzić z drogi strasznej bratowej. Wnuk ręki po babce nie odziedziczył na pewno, bo ten doskonały publicysta jest jednocześnie najłagodniejszym i najserdeczniejszym człowiekiem, jakiego znamy w Polsce.

Włodzimierz Wnuk ma tylko połowę krwi góralskiej w żyłach, gdyż jego matka-niezapomniana Kobieta, której można było godzinami słu-

chać, gdy opowiadała o dawnym Zakopanem i oks. Stolarczyku, spotykała go bowiem gdy była dzieckiem - wyszła za mąż za człowieka dołskiego. Ale Jan Wnuk osiadł w Zakopanem i przejął dawną gospodę Krzeptowskich - najstarszy dom zakopiański stojący po dziś dzień obok starego kościółka w Zakopanem.

Młodych Wnuków była cała gromada. Każde było utalentowane na swój sposób. Włodzimierz zaczął pisać i wreszcie wypłynął w "Prosto z mostu". Potem pojechał na Pomorze - zawsze go niesło na drugi koniec Polski, nad morze - i zawsze stamtąd coś, jak ten Budrys, do

miało coś na sumieniu przeciwko Niemcom. Nie próżnowali. Jeden z Wnuków - dawny zwycięzca narciarski - musiał aż hipnąć za góry, tak mu Niemcy deptali popiętami, ostatek się aż w Ameryce. Włodzimierz nie mógł nigdzie hipnąć. Dobrali się do niego. Pojechał do Sachsenhausen.

Wyszedł cało z obozu i od razu wziął do roboty. Pisał artykuły, wspomnienia, reportaże, powieść, zbierał gawędy góralskie. Okazał się niezrównanym - jednak po Sabale - gawędziarzem. Objechał Polskę, zwłaszcza kresy zachodnie i pomorskie z kilku setkami spotkań. Nie zabrakło go nigdzie, gdzie trzeba było mówić o odbudowującym się kraju.

Oprócz wspomnianej "Walki podziemnej na szczytach" Wnuk napisał: "Obóz kwarantanny", "Wiosna nad Motławą", "Byłem z wami", opracował "Gawędy Skalne Podhala".

Przed dwoma laty pojechał do Stanów Zjednoczonych, do brata. Płonem podróży stał się tomik, który właśnie się ukazał "Szarotki rosną w Chicago" (wyd. Instytutu Wyd. Pax, Warszawa 1964).

O książce nie będę mówić. Jest zbyt ciekawa i zbyt wiele zawiera wiadomości, aby

wystarczyło ją streścić. "Szarotki" trzeba przeczytać.

Nikt od dawna nie zebrał z taką pedantyczną dokładnością tylu informacji o Polonii Amerykańskiej. To prawda, że Wnuk wszedł w nią poprzez świetnie zorganizowane stowarzyszenia góralskie - które przyjęły go jak brata. Dotarł tam gdzie nie dociera byle pisarzyna, który się wyrwał za ocean. Mógł zobaczyć wszystko od podszewki. A co zobaczył - opisał. Lekkim piórem - i gorącym sercem. Nie znajdziemy w "Szarotkach" złego słowa, złośliwości czy goryczy. Jest tam tylko miłość do człowieka i straszna, zawzięta miłość do wszystkiego, co polskie. Taki już jest ten Góral co miał dziadka wójta zakopiańskiego, babkę "szlachciankę" z Czarnego Dunajca i który spał swym życiem i twórczością - niby misterną parzenicą - góralszczyznę z resztą kraju.



Redaktorzy "Orła" Janina i Henryk Kedroń wśród literatów w Warszawie w 1962r. Od lewej: J. Dobraczyński, W. Zukrowski, W. J. Grabski, Janina i Henryk Kedroń i red. Wnuk.

Zakopanego przywoził, aż wreszcie przywiózł Zonę - rodowitą Kaszubkę. Ale krew góralska mocna! Zebyscie zobaczyli jego córkę, Jolanę - tylko ją ubrać w gorset i kierpcę a będzie taka Maryna z Hrubego, że otworzycie oczy i usta na oścież.

Przyszła wojna. Jeden z licznych Krzeptowskich uległ Niemcom i począł organizować Goralenvolk. Nie wiele z tego wyszło - o wiele mniej, niż o tym Niemcy pisali. Większość górali poszła inną drogą. Podjęli walkę - "Walkę podziemną na szczytach", jak o tym napisze arcyciekawą książkę Wnuk (wychodzi właśnie w trzecim wydaniu).

Młodzi Wnukowie rozprysli się na wszystkie strony. Każde z nich

## Stanisław Krzeptowski Biały

## JAK WYKŁADAŁ SEN DR CHALUBINSKI SABALE

Sabala

Niekże bedzie pokwolony na syć-kie śtyry strony.

Dr Chałubiński

Witajcie, mój Sabako- siednijcie na krzesło.

Sabala

Dyć siedne, siedne. A zdrowi som jest ik miłość?

Dr Chałubiński

Ja, dzięki Bogu, zdrow. Jak pstrąg w Morskim Oku.

Sabala

(Śmiejąc się do rozpuku dodaje) Abo cap w Hrubym Wyrchu.

Dr Chałubiński

Ale wy, Sabako, coś wyglądacie na bakier- może wam jaki defekt na wątrobie siedzi?

Sabala

Haj! Haj! siedzi - na mój dusiu, siedzi. Ik miłość zawse prowde godajom - majom rozum w głowie. E... dyć-jek miół zły sen i przysęk, coby mi go wyłożyli, bo ik miłość majom na to głowe.

Dr Chałubiński

Opowiedźcie, co sie wam, mój Jasiu, śniło. Wprawdzie tym ja się nigdy nie trudnikam, ale spróbuję.

Sabala

Hej! Hej! Opowiem odpocątku do imentu: Je... wcora, lem świt, posek owies kosić. I dobrze nie bar-zo, kose co sił. Południe mi babana zagon przyniesła, prędko-jek zjodi dalyj tne. Przed zachodem przyniesła mi juzyne, prędko-jek zjod. Baba posła posługować, a jo zne co siły do wieczora i jeszcze dość długo wieczór - pokieli kosa z ręki nie wypadła. Telok sie domordowoł. Przysek do domu, babajuz spała na pościeli. Jo ino kapelus prasnon, wepchołek sieku niej odkrawędzie i zarozek usnon. Co sie nie robi - śnije sie mi, zek na drugim świecie. Ino tyz prose ik miłości, niewiym, cy to był sen, cy objawienie?

Dr Chałubiński

Ależ sen, mój Sabako.

Sabala

Kiedy tam było cołkeinacyj jak u nos. Jakiek tam zasek z pocątku uciesyłek sie bar-zo - bo sie mi tak ładnie zwidziało jak w naszyk wysokik scytak, kie ładno pogoda. Ręcek złożył... je kwałas Panu Bogu Nowysemu, kiek sie tu dostok. Bo se tyz cosi przypolujem - bo tu bedzie wseleni jako noładniyjso zwierzyna, jako jest na świecie. A święty Hubert, naspatron, pozwolenie do, bok nowięcyj pociorków

do niego zmówił, pokielał zył. Jazek sielepijy ozpatrzył... ponołek zaroz, ze to nie scyty ani nie góry, bato chałupy tak ładnie pobudowane, a w środku noładniyjso i nowięksy dom, cołke po góralsku budowany zpłaz. Zarozek sepomyśloł, cy tyz to nie Witkiewicz na niego plan robił. E, to Poniezus rod widzi góroli, kiedy im kozoł taki ładny dom wybudować. Patrzejolepijy, a tu do tego noładniyjsego i nowiększego domu prowadzom takie wielkie korytorze. Kozdy inacyj oświecony. Jo se obroł tyz, co niebieskim światłem świecił. Idem śmiało, jak na zdrowego i odwoznego strzelca przystało. Zaś drogom se myśle: przecie ten Poniezus musi bar-zo góroli rod widzieć, kiedy imkozoł noładniyjso dom wybudować... i nie dziwujem sie, bo kazdy zgrabniyjso chłopów naloł. Wlozek dokorytorza, idem, idem... tak dobrze strzelenie. Od razuk uwidzioł - płynie potok na poprzek, nie syroki, ale gębok. Moze byk przeskoczył, ale tym kose-niem byk domordowany strąnie. Ledwok stanom, przyleciała skądś bar-zo ładno i młodziutko panienka. Stanena mi przylewym boku. Myśle se - idzie pokuso... juześ tu! Pewnie byś mie skusił i do piekła wewiedł? Ni ma głupik! Dobrze jo wos bocem, kiek parobkem był, bo takie ładne nobar-zyj sie kosiły koło mnie i raj obiecywały - a śpiyały mi:

E... kiebyś se ty Jasiu,  
moim chłopce zostok,  
Ej, tobyś nic nie robił,  
ino byś mie bośkoł.

Ale ino sie ozynis, to ona cie ozruso. Powie: "Z bośkanio nie wyzyjes, ba idź zarob piniędzy - bo mi trza na ubranie i na trzewiki. Przecienie bede chodzić jak dziadula, kiek gaździnom została, bobyś sie mnie wstydzil. I zęby mnie bolom".

A ty chłopie haruj od świtu do nocy, jesce jej maok. Chodzi jak obońka i do ucha ci skrzęcy: "Nie widzis, co sie święci? Jopieluski i ładnego wysywanego jasia wysyła, cobyś sie nie wstydzil, kie do krztu poniese - ino mi na piykne stazki dej. Dyć-jeś sie cysto zaniedboł, ani kołysecki-jeś nie zrobił - awanienke musis tyz zrobić, nie bede w potocku kąpała, bok nie Cyganka. Ino sie rusoj, beskurcyjo jedna!"

Wom, ik miłość, powiym, do zwyk

płuc wam dojedzie.

Dr Chałubiński

Ależ opowiedźcie ten sen, mój Sabako.

Sabala

To objawienie, niekze se zbocem, na cym-jek skończył.

Dr Chałubiński

Panna była przy boku.

Sabala

Juz wiym, tapanienka... Jo ta, wyicie ik miłość, napanienke nie patrzok, inom casem okem kypnon - bo sie dźwyrze otworzyły... patrze... wyseł personał okozaly, widno było, ze ta z postem nie jodo. Broda po pas, najednym ramieniu śrybne klucze, a na drugim złote. Niewiele myślęcy wysełek ku niemu. A ten wenocki diaboł... te kciołek pedzieć, ta ładno panienka se mnom. Byłbyk jomkopnon w d..., aleniewypodał. Przysełek śmiało przed świętego Pietra-Pawła, pokłonił sie kapelusem piyknie i godom: "Przypetuje tyz wasom niebieskom miłość, kaz mie tyz dadzom za te grzysyska, bo grzysyć to-jek grzysyć, ale im powiem locego?"

"Nie trzeba, bo tam w księdze zapisano. Wprawdzie byłeshultajem nadhultaje, aleś był dobrym chłopem, lutościwym i sprawiedliwym, a to u nos grunt. Dostanies zato te panienke za zone i bedziecie na wieki swobody do woli uzywać."

Jo sie jesce rozpokłonił i pedzioł: "Przepytujem tyz bar-zo wasom miłość niebieskom, ze jako z to bedzie, kie ta panienka tako młodo i piykno, a jo juz stary grzyb, to nie bar-zo zdolem?"

"I o tym pomysłano... Ny kluc i idź do tyj komórki, zruc ze sobie to grzysne ubranie - jest ta i stawek, wykup sie na cysto, a som tam skóry, to oblec sie do jednej abedziez taki młodyjak ta panienka."

Jo od tej radości skoczył wmg, ani nieboce, cyk świętemu Pietrowi podziękowoł. Hrast... klucze do komórki, dźwyrze odskoczyły. Panienka zamnom nieposła, bacekała zanim odmłodne.

Patrzej, jest stawek do kąpanio, a skóry wisom na kołkach dookoła. Jo cymprędzej zobuł kypce, sjon kapelus, serdok, kosule, gacie zrucil... i prask do kąta tym grzysnym odziyniem. Hip... do stawu. Woda letniucko, pachnie tak



Pomniki dr T. Chałubińskiego i Sabaty w Muzeum Tatrzańskim.

piyknje jako bogato pani, kie sie wysmaruje sarom maściom, cobyjom powiedź nie gryzła. Wytrzepożek sie i wymył piyknje w tym stawku, widziołek w nim i ładne pstręgi, jako siepluskały. Alek nie chytoł, bo sie mi ku tyj panience śpięsyło. Wskocyłek ze stawu. Pogłoskom jednom skóre na kołku. Tako miękućko jak aksamit, abo kiebyś babe po łydku pogłoskoł powyzyj drugiego zowiesa. Sjonek delikatnie z kołka jednom doś długo, ciągnie bez łeb na ramienia, ale nizyj niekciało iść. Troske ciasno była. Ozezkościłek sie troche, chyciłek z dołu w pazdury, jak siepne... raty przeraty!!! Co sie stało... ani ni moge dopedzieć!

*Dr Chałubiński*

Coz takiego? Mówcie śmiało, mój Sabało.

*Sabała*

Chyba juz diabli nie Pombóg pomogli. Trefiłek łokciem babe, no i dwa ziohra chrupły. Babsko zwrzesaćko jak kot, kie go za ogon przystąpi. Jo sie obudził i nie wiedziołek, cykna na tym, cyna tam tym świecie. Luto sie mi tyj panienki zrobiło, bok zpocątku myśloł, ze to ona takim głosem zwrzesaćko, jazeł cały dygotół: "Przepytyjem bar-z piyknje panienke, zek jej tak dopiók".

A tu babsko:

"Panienke? Jakom panienke? Ty psiołkowcu zatracony! Kiebyk kjonke miała przy sobie, to byk ci wyrzezała na łbie panienke! On mi tu bedzie świargotał o jakiej si

panience! "

Dopiyrok sie wtedy naprawde osotoł - ze to moja baba. Godom jej grzecnie: "Dej ze pokój, moja ozto-milso babecko, bo to była pomyłka na śniku". A jak ona najedzie z ozorem na mnie:

"Śniko? omyłka? panienka: dwa ziohra połomane... O, coz jo juz biydno pocne... wto bedzie owies susy?... Oj, jo niesczęśliwo. Ty sie powleces do hól, jak nie z paniskami, to z flintom. Kiebyś juz roz spod ka z turnie i skantrzył sie, toby mi lepiej było. Oj... Oj..."

No, niek ik miłość powiedzom, cok miół robić. Zachyciłek cuche na hajtas, włożył gęśliki do rękowa, kapelus na łeb, ciupage do ręki i posełek grający popod regle. I grołek se, pokił sie ik miłość wyłożom, co ta skóra znacy, cok na tamym świecie naciągoł na sie?

*Dr Chałubiński*

Skóra? - hm... na dobre, mój Jasiu. Zabijecie przy Zuberskiej, a może w Bobrowcu ładnego niedźwiedzia, mięsa i sadła będziecie mieć dosyć na zimę. Ja wam naodjeżdny dam pięć rubli, a skórę zanieście do Krakowa, jakeście dawniej nosili do Dumara na Sławkowską ulicę albo do Efelmajera na Grodzką. Dostaniecie za to jaką ładną dubeltówkę, prochu za dwa funty, kabziłków pudełko, kule, śrutu z pięć funtów, bajtlik na broki i różek na proch i będziecie mieć lekką zimę.

*Sabała*

(głęboko wzdychnon)

Hej, hej... dobrze śniko wyłożył ik miłość. Juz przecuwom, ze niedźwiedzia zabijem. Alek ik miłość tym wykładaniem zabawił - trza iść.

*Dr Chałubiński*

Zaczekajcie jeszcze, Sabało, niech wam o babie jeszcze wyłożę.

*Sabała*

O babie! ryktyk... o babie cystok se zabocył. Oni majom pamięć w głowie.

*Dr Chałubiński*

Dam wam maści, trzeba dwa razy dziennie posmarować i szerokim płatkim wkoło kilka razy obwinąć - to sie zrośnie.

*Sabała*

Dobrze ik miłość radzom, zatrzy dni sie zrośnie. Dyj Maciek, ten kulawy Siecka, je... brat Józka Siecki, co je wójtem i w kasie jakimśi wyzsym, poseł se mnom do wyrchów. Młode to było, ale dziorne chłopcysko i ze dwa tyżnie ku mnie chodził i pytoł piyknje, coby go pozwać. No, podźze, chłopce,

bede widzioł, co ty worces. - Poślimy wgołe wyrchy - było uspodku ośmioro koz. Jo miół pojedynke, a to chłopcysko dubeltówke. Zostawiłek go na zosiódce - jo poseł popędzić. Ale mnie sie nie dało podkraść i popędziłek ino kozy. Słuchom... doś długo słuchom... az durk roz, durk drugi roz. Przyspiesyłek kroku. Patrze-położył dwoje. Jedno kozisko, co sie juz przestało od starości kosić, drugi ładny cap. Wypitwalimy. On wzion koze, ajo capu ipoślimy cieniami. Było wilgotno. Chłopcysko sie pokieźzało i zawadziło o końcystom skałe ziohrami - i złomoł dwa. Troche zmiącoł jak kot.

Coz robić? Do domu cie nie poniese. Na szczęście chłopcysko miało wielgom i długom smate - zawinonek do niej sadło, przełożyłek do swojej torby, ajego wysmarowałek po ziohrak nadubelt, az sie cały ozzerwienił. Owinonek dookoła fest, uprułek cieniutkik korzeni i odrutowołek go jak ozbity garnek. No i chłopcysko przyniesło torbe.

Nie wysko ze dwatyżnie: chłopcysko łazi za mnom, coby my śli drugi roz. Pytom sie: niebedzies łomoł zioher? Nie! Ale pokozze, chłopce, co opatrze.

Macom, macom, a tu bula mało mniejso jak pięść. Poślimy. Zabijeł jelenia siedmiolatka. Wracomy popod Małom Kope, a bardzo sucho było, ukieł znon sie i jedzie dołu, ino go tak podrzucało na korzeniak. Myśle se... mos diable! Musenieść chłopcysko. Ale wom powiym, ik miłość, ze korzenie tom bulom pokłupił, a jemu nic nie było. Mocniejse ziohra miół jak te zdrowe - tak oroł tom bulom pokorzeniak.

Ale tyz idem, bo pewnie majom zajęcie inkse, wasa miłość.

*Dr Chałubiński*

No to sie napijecie kieliszek koniaku, mój Jasiu.

*Sabała*

Napije, napije, kie se ino ik miłość tak zycom - choćby ten większy kielusek. Zdrowie ik miłości!

*Dr Chałubiński*

A może macie ochotę na drugi?

*Sabała*

Dyć ta strzelec rod zdubeltu je - kie se juz tak ik miłość zycom.

*Dr Chałubiński*

A przyjdziecie, mój Jasiu, na obiad?

*Sabała*

Tego juz nie wiym, ik miłość, bo ide po lesie zagrać, coby świat ozweselić.

I poseł. Ino, przepytyjem bar-z piyknje, maści dlo baby zabocył.

## Wspomnienia z Polski

JAN W. GROMADA

*(Drukujemy kolejny odcinek wspomnień red. Jana W. Gromady, który po blisko 40 latach znowu ujrzał Tatry i swoje rodzinne strony podhalańskie. Jest lato 1964.)*

Po skończonym przedstawieniu na sali Morskiego Oka, miałem sposobność poznać wiele zacnych ludzi, m. in. znaną artystkę Helenę Roj-Ciaptakową, braci Maśniaków, W. Zaryckiego, Obrochtów, Panią Karpiełową i znanego toniecnika Wawrytkę i wielu, wielu innych.

Następnego dnia w towarzystwie red. Wnuka i jego miłej rodziny zwiedziłem piękną dolinę Kościeliską. Wieczorem tego samego dnia na obiedzie u pp. Jędrusiów Krzeptowskich spotkałem Panią Klusiową i Janinę Pęksównę z Chicago, dr. Andrzeja Ciszka z Czarnego Dunajca i całą rodzinę Pęksów. Tam właśnie zostaliśmy zaproszeni z red. Wnukiem na ślubie wesela Janiny Pęksa, która przybyła aż z Chicago aby poślubić jej narzeczonego Tadeusza Samardaka z Zakopanego.

10 lipca zaraz z rana złożyli mi wizytę w hotelu zacni rodacy: poeci i pisarze podhalańscy Stanisław Nędza Kubiniec z Kościeliska i Adam Pach, prezes Oddziału Zw. Podhalań w Zakopanem, z którymi później udałem się do siedziby Związku Podhalań przy ulicy Kościuszki. W gronie całego zarządu Zw. Podhalań Oddziału w Zakopanem spędziłem prawie cały dzień.

11 lipca odwiedzałem w towarzystwie kuzynki Anny Styrzula-Zwoleń moich krewnych w Ligasówce i w Nowym Bystrem. Przy tej okazji spotkałem przypadkowo ks. Dewerę, proboszcza w Nowym Bystrem i b. miłego górala Jana Staszla, prezesa Oddziału Zw. Podhalań w Zubschem.

Wieczorem 12 lipca, znów w towarzystwie red. Wnuka byliśmy najpierw w starym kościółku na ślubie Janiny Pęksówny, a później na weselu. Podczas ślubu, na chórze prócz organisty przygrywała orkiestra góraliska. Młode państwo Janinka i Tadeusz Samardak ubrani byli jak by w Ameryce. Za to wesele -- mimo że orkiestry nie było odbyło się w czysto góralskim nastroju. Nasłuchiłem się pięknym śpiewem góralskim, w których rej wiedli Helena Roj-Ciaptakowa i red. Wnuk. Piękną mowę z życzeniami dla nowożeńców wygłosił red. Wnuk, którą licznie zebrani goście mło-



*Powitanie na lotnisku w Warszawie. Dr S. Bafia i J.W. Gromada w 1964r.*

dzi państwo przyjęli burzą nie-milknących oklasków. Wesele to przeciągnęło się do późnej nocy.

W niedzielę 13 lipca w towarzystwie Prezesa Zw. Podhalań dr St. Bafii i brata Franciszka Gromady, udałem się autobusem do Nowego Targu aby odwiedzić i poznać b. prezesa Zw. Podhalań mec. W. Stachowca, gdzie nas przyjęto gościnnie obiadem. Bardzo miły człowiek ... góral z Dunajca Białego. Zona i cała rodzina Stachowca są naprawdę mili i gościnni. Spędziliśmy parę przemiłych godzin u pp. Stachowców przedudaniem się w dalszą drogę do Państwa Krupów do Ludźmierza. Państwo Stanisław i Olga Krupa są właścicielami dworku w którym urodził się Kazimierz Przerwa Tetmajer. Zajeżdżając przed dom pp. Krupów witali nas gospodarze i mała dziewczynka ubrana w strój góralski, która powiedziała pięknie wierszyki i wręczyła mi bukiet kwiatów. Wchodząc do mieszkania zastaliśmy nietylko zastawiony stół, jak by na jakie wesele, ale i b. życzliwych i czynnych ludzi. Mgr Krupa to prezes Oddziału Zw. Podhalań w Ludźmierzu, a jego sympatyczna małżonka z zawodu jest nauczycielką. Są oni właśnie głównymi inicjatorami budowy Domu Podhala w Ludźmierzu Im. Tetmajera. Spotkałem tam również młodego ale cenionego podhalańca z Bańskiej mgr Jana Antoła i dr Andrzeja Ciszka dyr. Zw. Podhalań. Podczas tej miłej gościny długa rozmowa ciągnęła się prawie żona temat budowy domu w 100 rocznicę urodzin wielkiego Tetmajera. Wieczorem, chcąc zrobić niespodziankę b. sekr. gen. Zw. Podhalań Marysi Stetz z Chicago, której w tym dniu w Cichem odbywały się poprawiny, zabrał nas taksówką do Cichego. Zajeżdżając na podwórko - było już prawie że mroczno - głosy kapeli góralskiej dolatywały z boiska, które było wypełnione młodzieżą po brzegi. Gościna odbywała się w izbie. Marysia słysząc Marsza Góralskiego, którego orkiestra zagrała dla nas na powitanie, wybieg-

ła razem z koleżanką, Martą Morawą. Ze wzruszeniem witały nas pytaniami -- Skąd wyście się tu wzięli? Bo naprawdę wydaje się miło jak się kogoś ze znajomych spotka wśród swoich z Hamaryki na Podhalu. Ugościli nas... ugraliśmy się i utanczyli na tym weselisku serdecznie.

Wiedziałem że 14 lipca nasi przyjaciele "Orka" dr Anna i Tadeusz Lewiccy z Krakowa mieli zjechać do swojego letniskowego góralskiego domku w Kościelisku. Udałem się więc z Zakopanego autobusem do Kościeliska, gdzie czekał już na mnie red. Wnuk. Idąc już pieszo przez wioskę wstąpiłem po drodze do kościółka. Nieco wyżej w sąsiedztwie Mocarnych stoi piękny stylowy domek góralski z płazów. To właśnie domek pp. Lewickich, którzy sobie specjalnie wybudowali ze starodawnym komin-kiem... o czym już słyszałem z opowiadania żony, córki i syna. Wchodzimy więc do ogrodu, oglądając się... Giewont, jak by był sąsiadem. Śliczny widok! Państwo Lewiccy witają nas serdecznie z ich córeczką i goszczą po staropolsku, bo są szaleniemi. A domek ich to prawdziwy warsztat pisański w zaciszu tatrzańskim. Zegnąjąc ich w tym dniu, umówiliśmy się na najbliższą wolną sobotę na wspólną wycieczkę przez Gubałówkę Skłodyczków na wierch Cichego -- do Kubosków. Przez cały tydzień byłem zajęty - albo mnie albo ja odwiedzałem krewnych i znajomych w okolicy.

Nadeszła sobota 19 lipca. Zaraz z rana kolejką wyjechałem na Gubałówkę, gdzie dr Tadeusz Lewicki czekał już na mnie. Zaś żona Pana Tadeusza, dr Anna Lewicka z córeczką doszły nas. Po drodze spotkaliśmy b. miłych i zacnych ludzi pp. Gajek, przyjaciół pp. Lewickich. Co za cudny dzień był! Pogoda, powietrze czyste i świeże, roz-pach miały. Nie mogłem oczu oderwać od tego wszystkiego. Wydawało mi się że to pewno piękny sen. Gwarząc serdecznie, widać było tu i ówdzie ludzi przy pracy. Słyszysz się to polskie "Szczęść Wam Boże" ... "Dej Panie Boże". Po jakiejś godzinie drogi doszliśmy do Cichego do pp. Jakubców, przydomek Kuboski. Wierch Cichego leży w pięknym położeniu. Jan Jakubiec, kumoter pp. Lewickich -- to znany góral, tancerz, kierownik zespołu góralskiego, nawet i nieco poeta ... chwytą się pisać wierszyki. Zona jego, Marysia, synek, Jędrus, rodzice są bardzo mili. Zastaliśmy ich przy zbieraniu siana i znów

ta sama witacka - gościna. Wieczorem poszliśmy zobaczyć wieś i budowlę góralskie, których tam było parę. Slicznie tam było! Wydawało mi się że tylko droga przez wieś nie cudna... nie wiedząc że będę musiał się nią przeprawić, i to w nocy. Państwo Lewiccy zostali na parę dni u kumotów Kubosków w Cichem, czego im zazdrościłem. Pomnie przyjechał motocyklem już w nocy dr Andrzej Ciszek. Bo stało się tak że akurat w tym dniu zarząd ogniska Zw. Podhalań w Czarnym Dunajcu urządził dla mnie wieczór muzyki, śpiewów i tańców góralskich. Nie sposób było odmówić i nie pojechać choć muszę się przyznać że gdybym był znał dokładnie drogę jaką przejechaliśmy (ja pierwszy raz w życiu namotocyklu) to kto wie co by się stało?

No, jak my jechali, to jechali. Dobry Bóg jednak czuwał nad nami że jakoś około godziny jedenastej w nocy dojechaliśmy szczęśliwie do Czarnego Dunajca. Myliłem się myśląc że tam już nie będzie nikogo. O tej porze czekali kochani Dunajczanie... blisko pełna sala Domu Ludowego. Zespół Młodzieżowy ubrany w stroje góralskie, dwie orkiestry. Zaczęło się od przemówienia i powitania przez Prezesa i miejscowych działaczy Zw. Podhalań. Główny Zarząd Zw. Podhalań reprezentował sam Prezes dr Stanisław Bafia z Zakopanego. Wspaniały zespół artystyczny odegrał pięknie "Śmierć Bacy", utwór Ducha Knapczyka. Zespół Młodzieżowy pod kierownictwem Bachledy odtańczył tańce góralskie i zbójnickie z przyspiewkami. Później sam Pan Bachleda ugościł nas pięknym i krzepkim tańcem góralskim. Jego żona mu zaś pięknie towarzyszyła. Następnie odśpiewały pięknie parę piosenek dziewczęta, studentki pochodzące z Czarnego Dunajca. Zaś górale i góralki opowiadali gawędy góralskie. Najczęściej słyszało się jak się to dawniej jechało do Hamaryki. Doskonale to wszystko wypadło. Zebrani i ja, hucznie my to wszystko oklaskiwali. W końcu jeszcze i ja sam sobie z Dunajcami muzykami pograłem, co też zebranych przypadło do gustu. Zegnając na koniec rozbawione grono wesółych Czarno Dunajczan prosiłem mnie żeby serdecznie pozdrawić wszystkich górali w Ameryce i ka ta jeszcze żyją na świecie. Naprawdę było już białe rano jak wróciłem do hotelu. O spaniu nie było mowy. Była niedziela. Miałem umówioną wycieczkę w Tatry, a wieczorem: "Harnasie" pod Krokwią.

Z rana odwiedziła mnie w towarzystwie swych córek i syna Księżdzka znana poetka z Biarki Hanka Nowobielska. Nieco później Pani Helena Wodzinowska z Krakowa i Pani Z. Gronikowska. W poczekalni spotkałem znakomitego pisarza i przewodnika Pana Tadeusza Staicha. Wszystkie spotkania odbyły się krótko, bo jak już wspominałem, dzień ten cały miałem umówiony. Gdzieś przed południem w towarzystwie mej siostry i kuzynki, Pani Kluś, Janki Samardak, pp. Zaryckich i całej rodziny Pęksów, na czele z Państwem Heleną i Andrzejem Krzeptowskim, wybraliśmy się na baczność Miętusią Polanę. Dzień był jak by wymarzony. Mimo nie przespanej nocy, czułem się doskonale spoglądając na piękne widoki: tatrzańskie lasy, owiecki, juhasów, popijając czystą źródłaną wodę, a później i zynityce. A wesołe towarzystwo zaczęło śpiewać i wyskać. Naprawdę było miło i wesoło, tylko że to wszystko nie mogło trwać długo, ale znów trzeba było spieszyć żeby zdążyć wieczorem pod Skocznię gdzie Balet Krakowski przy współudziale Orkiestry Symfonicznej z Krakowa miał odegrać Harnasie Szymanowskiego. Zaś prawdziwą niespodzianką dla nas miał być występ Zespołu Górali Im. K. Bachledy, który miał poprzedzić swym wspaniałym występem Harnasi. Zesłaliśmy więc śpiewający Dolinę Kościeliską do Kościeliska, dalej taksówką do Zakopanego.

Na pierwsze przedstawienie jakie było grane o godzinie 6 wieczorem nie zdążyliśmy, ale za to na godzinę 9, co było więcej uroczyste. Zajeżdżałem taksówką w towarzystwie prawie wszystkich co byli ze mną w Tatrach. W stadionie pod Krokwią było już zebranych parę tysięcy osób, gości i ludności miejscowej. Pan Prezes Adam Pach znów nas wita. Spotykam dawnych znajomych, wśród nich Panię Kluś, Helenę Roj-Ciaptakową, Pana Jurka Ustupskiego, b. burmistrza Zakopanego i wielu innych. Wreszcie zaświeciły się światła, zaś księżyc oświecił panoramę Tatr i Giewontu. Tak na wolnym powietrzu Prezes Adam Pach krótko przemówił mówiąc że dzień ten zaliczyć można będzie do historii Podhala bo po raz pierwszy udział bierze w przedstawieniu z baletem Krakowskim zespół prawdziwych górali z których czerpał przedlaty natchnienie do Harnasi, Karol Szymanowski. W świetle księżyca, na tle Giewontu ukazało się około 50

śwarych góralek i górali. Wspaniały wygląd: śpiewy, tańce, muzyka, malownicze stroje! Naprawdę, nie wiedzieliśmy na co patrzeć. Szkoda tylko że orkiestra góralska dla takiego wielkiego zespołu była liczbowo za mała. Następnie zagrała słicznie Orkiestra Symfoniczna z Krakowa i ukazał się Balet. Prawdziwe dzieło Szymanowskiego pod Tatrami. Tak orkiestra jak również i Balet Krakowski wypadły wspaniale. Czytaliśmy w prasie że Harnasie Szymanowskiego jakie były wystawione pod Krokwią dn. 20 lipca, 1964r. w Zakopanem należą do jednych z najlepszych udanych imprez.

Dzień 21 lipca. Miałem trochę wypocząć z rana a później udałem się autobusem do braci do Chochołowa, co zabrało mi prawie cały dzień jazdy. Autobus nawalił w drodze i trza było aż cztery godziny czekać aż szofer jakoś naprawił. Nie krzywdziłem sobie jednak, bo przypadkowo spotkałem ks. Andrzeja Wilczka, którego już znałem z Jego pobytu w Ameryce. Więc przeczekał mi i czas przeszedł na miłej pogawędce. Wieczór spędziłem w Zakopanem u Państwa Trzebuniów w gronie znanych i popularnych muzyków góralskich Braci Maśniaków. Co to za przemile góralskie rodziny: Trzebunia i Styrzula. Wszyscy byli ubrani odświętnie po góralsku. Za nie długo dołączyli się do nas znany góral Stanisław Chowaniec z Bukowiny, córki, cała rodzina Trzebuniów. Przy suto zastawionych stołach, przy muzyce braci Maśniaków i śpiewie gospodarza Trzebuni, Chowańca i Styrzula uleciały pięknie spędzone wieczór, który mi pozostanie długo w pamięci.

Dzień 22 lipca spędziłem w Chochołowie w gronie matki, moich pięciu braci i siostry. Ugraliśmy się aż się Sabała w niebie radował. Późno wieczorem w towarzystwie serdecznych przyjaciół Państwa Krzeptowskich, u których często bywałem, udaliśmy się pieszo, aby zaczerpnąć świeżego powietrza i odwiedzić słynnego artystę wyrobów drewnych Pana Jana Tylkę. Tam znów miałem sposobność spotkać muzyków Maśniaków. Po zapoznaniu się z Panem Tylką i oglądnięciu jego wspaniałych wyrobów: mebli i skrzypiec -- bo Pan Tylka i tę sztukę zna doskonale, spędziliśmy u nich naprawdę miły wieczór. Zegnała nas Orkiestra Maśniaków, odprowadzając nas daleko na drogę.

(ciąg dalszy nastąpi)

## Co Słysać Wśród Podhalan



Na lotnisku w Nowym Yorku Jan Gromada w gronie rodziny wita swego brata Józefa Gromadę, który przybył z Polski. (Fot. H.P. Kedron)

## Uczczono Zmarłą Członkinię

Dom dyrektora Jana Łuszczka nawiedziła ciężka żałoba, gdyż żona Ludwika pożegnała się z tym światem dnia 24go maja. Zmarła kochała swą organizację całym sercem i pracowała dla niej nieustraszenie pełniąc zaszczytnie urząd dyrektorki Zarządu Głównego.

Była ona współorganizatorką Koła Dramatycznego i jego kilkuletnią wiceprezeską, w którym poświęciła się pracy oświatowej całym sercem. Jest to ciężka strata tak dla rodziny jakoteż i dla organizacji, którą nie łatwo będzie zastąpić.

Ubrani w stroje góralskie ponieśli trumnę ze zwłokami zmarłej Bolek Lacek, B. Kluś, J. Kos, J. Tocek, J. Kowalski, M. Leja. Grono Górali w swych barwnych strojach dopełniały całości pogrzebowego orszaku.

Pogrzeb odbył się 28go maja z kaplicy St. Bafia, do kościoła św. Turybjusza a stamtąd na cmentarz Zmartwychwstania Pańskiego. W imieniu Zarządu Głównego Związku Podhalan i prezesa And. Wróbla, który obecnie bawi w Polsce, pożegnała zastępową tę działaczkę podhalańską. Dyrektorka p. Alicja Leja, piękną mową, składając



S.P. Ludwina Łuszczek hołd doczesnym szczątkom i wielkiej zasłudze Zmarłej. Zarząd Główny i Koło Dramatyczne ubolewają nad stratą tej dzielnej Górali a rodzinie w smutku pograżonej ślą słowa kondolencji. Niech spoczywa w pokoju a wiatr halny zaszumi jej pieśń Tatr.

## Dom Podhalański

Siedziba i własność Związku Podhalan w Ameryce.

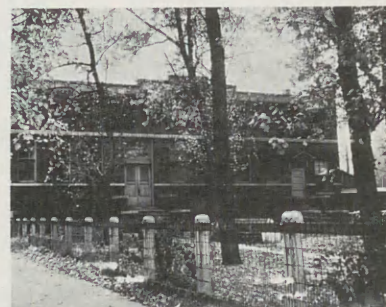
Posiada dwie piękne sale i nowoczesnie urządzone kuchnie do wynajęcia na wszelkie okazje. Raz w tygodniu odbywają się lekcje śpiewów i tańców góralskich dla dzieci i młodzieży.

Zarząd Główny z Prezesem Andrzejem Wróblem i gospodarzem Domu Podhalańskiego, Genowefą Topór, apelują do wszystkich, którzy jeszcze nie są członkami ażeby wstępowali w szeregi Związku Podhalan i popierali Dom Podhalański, który jest chlubą Podhalan w Ameryce.

## Polish Highlander Community Center



3035 W. 51 St.  
Chicago, Ill.



## KWAK Appliance and Furniture Co.

PIĘKNE MEBLE PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Telewizje: R.C.A. - General Electric - Dumont - Admiral

Lodówki: General Electric - Crosley - Kelvinator

Mamy agencję wszystkich wyrobów General Electric.

FRANCISZEK K W A K

4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555

Chicago 9, Illinois